



LEON ROGALSKI

ŚWIAT DUCHÓW

CZYLI

SNY, PRZECZUCIA

I WIDZENIA

TOM DRUGI

ŚWIAT DUCHÓW.

Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2019 by Wydawnictwo Armoryka

Sandomierz 2019

Wydawnictwo ARMORYKA

ul. Krucza 16

27-600 Sandomierz

<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-687-2

ŚWIAT DUCHÓW

CZYLI

SNY, PRZECZUCIA

I WIDZENIA

POD REDAKCYJĄ

LEONA ROGALSKIEGO,

SERJA DRUGA,

WARSZAWA

Nakładem Kantoru Księgarskiego Zygmunta Szejfsteina, przy
ulicy Ś-to Krzyżkiej, wprost ulicy Włodzimierskiej N. 1341 (13'.

—
1869.

Дозволено Цензурою.

Варшава 18 Октября 1869 года.

в Друкарни і Літографіі С. Келера, ulica Tłomackie, Nr. 570 (6).

SWIAT DUCHÓW.

Die Geisterwelt.

W roku bieżącym 1869, zaczęło wychodzić w Berlinie dzieło pod tytułem: *Die Geisterwelt, eine Schatzkammer des Wunderglaubens*, to jest „Świat Duchów Skarbiec cudowności.”

Na wstępie powiedziano: Wiara w cudowność, w dobrych i złych duchów, w przeczucia, przepowiednie i znaczenie snów, głęboko jest zakorzeniona w sercu człowieka.

Od czasu jak ziemia zamieszkała przez istoty myślące, jak historia cofa się wstecz od pierwszych początków czci Boskiej u Indyjan, Egipcyan i Żydów, aż do osiedlenia Mormonów nad jeziorem Słone, aż do Spirytystów, u wszystkich narodów cywilizowanych nie masz religii, któraby nie miała cudów, któraby swego początku i dzieł swych założycieli nie otaczała promienistą aureolą boskiej cudowności.

A ta cudowność zachowuje się w podaniach i powieściach, od pokolenia do pokolenia: jej nauka w przypowieściach; tajemnice w działaniach zmysłowych, zaklęciach, w obyczajach ludowych i rzadkich zwyczajach, które przypominają związek z wierzeniem starych naszych przodków.

Podobne do sznurka pereł rozwijają się podania i baśnie po macierzyńskiej ziemi, zapuszczają korzenie w ziemię, jak im się przytrafi: gdy tu część całości w karłowatej cudowności kaleceje, ówdzie wyrasta w olbrzymie drzewo, w którego gałęziach ptastwo wypiewuje, co cięcha północ w ciemnych lasach ochrania.

Nie masz jeszcze dzieła, któreby cały skarb tych po-

dań, przypowieści, symbolów, formuł i zwyczajów ludu obejmowało.

A jest to skarb mądrości dla każdego myślącego, bogate tło dla poetów w nim się ukrywa.

Zebrałiśmy wszystko, co wiara ludu w cudowność zachowała szacownego: prawdziwie świetny, wspaniały skarbiec.

Tu się rozwija przed oczyma czytelnika wierny obraz tej cudownej epoki, w której podania, zwyczaje i obyczaje, oraz wierzenia przeszłość wzięły początek inabrały życia.

O ŻYCIU DUCHA,

przez doktora **Dworzaczka.**

Materya wszystkim istotom jest wspólna, w nieustannym ruchu, wiecznej i nieskończonej swojej wędrówce, nigdzie nie stateczna, wiąże wszystko miłości węzłem, świat cały w jedną całość; jest słubną bytu obrączką. W tym ruchu materyi, w tej ciągłej zmianie, sam tylko duch jest trwałym w swoim indywidualnym bycie, którego najistotniejszym objawem jest myślenie. Myślenie jest najrzetelniejszym świadectwem ducha, a zatem i statecznego, niezmiennego bytu dowodem.

Zamiast narzekać na zmysłów naszych niedołężność, miasto wyrzucać im nieustanne ich kłamstwa i złudzenia, że nie przedstawiają rzeczy, przedmiotów, jakimi są rzeczywiście, błogosławmy ich niemoc, ich ubóstwo, bo jemu winniśmy, my dzieci ziemi, wszystkie życia naszego rozkosze; jemu winniśmy ten czarujący obraz świata, obraz wszystkich cudów kreacyi, my, co za pochodnią, słabego tylko słońca blade światło mamy, które jest jednym tylko promieniem Boskiej jasności.

Nie gardźmy zmysłami, że nas swém złudzeniem czarują! Podobnie jak przedmiot, jak malowidło czarujące nas swym efektem w pewnej tylko odległości, z bli-

ska widziane niekształtném jest, niezgrabném i cały urok swój traci, tak téż przedmioty których podziwiamy piękność, łudzacém nas na nie patrząc okiem, widziane, jakimi są rzeczywiście, z jakich najdrobniejszych cząstek się składają, alboby zupełnie z widnokregu naszego oka zniknęły, lub téż w niekształtną chmurę zebrane, przedstawiałyby atomy. Wszystko by się rozłożyło na Leibnitzowskie monady. Duch tylko, który swoją własną, nad wszystkie pojęcia rzesistą przyświeca jasnością, dla którego odległość jest bliskością, a bliskość odległością, duchsam tylko, mówię, dla którego wszystko jest przezroczyste, widzi rzeczy bez cienia, cienia powtarzam, który jak ciemna noc wewnątrz wszystkich rzeczy zalega, w którym każdy najdrobniejszy atom jest zanurzony; wroga światła, który życia siłę krępuje i swem zimném skrzeplęgo materyalizuje ducha; cień którego światło słoneczne nie zdoła rozpędzić i ogrzać jego ciemne, zimne materyalizujące łono, znika przed światłem Boskiego Ducha. Przed światłem Boskiém znika materya, ciemne jój rozwidnia się łono i staje się przezroczystém, odkrywa duchowi nieznanę, nowe życia tajemnice, kreacyi cuda, których się napróżno dopatruje chciwy wiedzy człowiek, słabem swém powiększenia szkiełkiem.

Duch materyi nie widzi, bo przed jego wszystkie ciała przenikającą jasnością, odcienia się ich wewnątrz, rozwidnia się ich łono, stając się jak kryształ przezroczystém. Rzeczy i ciała przed nim swoją jaśnieją istotą, swoją ideą. Duch wskroś przenikając wszystkie rzeczy, wszystkie ciała, poznaje bezpośrednią wewnętrzną ich istotę, ich duszę, którą Stwórca ukrył przed nami, byśmy ducha naszego ku doskonałości ćwiczyli, odgadywaniem tajemnic łona, — szukaniem prawdy.

Martwy byt, śmierć, to zwodnicze widmo, ludzi tylko ducha okrytego życia zasłona; bo wszystko w naturze żyje, wszędzie jest siła i ruch, i w najdrobniejszym skały atomie spi duch zdrętwiały, aż go powoła do życia promień ożywczy Boskiego światła i posłuży za przewodnika w labiryncie życia do najwyższych jasności, najwyższych prawdy i rozkoszy sfer.

Ducha przed duchem żadne nie ukryją się sprawy, w duchu świecą jawnie wszystkie tajemnice jego łona; albo raczej dla ducha nie masz zewnątrz i wewnątrz, wszystkimi swojemi promieniuje myślami, wszystkie jego na zewnątrz tleją uczucia, z których żaden promień, żadna iskierka się nie uroni. Jaki za życia w naszej duszy rozniecimy zapal, jakim ona w ciele gorzć będzie ogniem, takim świecić będzie duch nasz na progu do swęj duchowęj wróciwszy ojczyzny, którą taką znajdzie, jaką mu oświeci światło, którem się za życia zaopatrzył.

Złoty łańcuch starożytnych poetów, po którym z nieba na ziemi zstępują jestestwa, pasmo różno-barwne bytu snuje się bez przerwy, zacząwszy od ducha śpiącego snem kamiennym, aż do archanioła.

Szereg stopniowych jestestw wiąże człowiek z niezliczonemi duchów legionami, których stopniuje i urozmaica się doskonałość. Ogniwem zatém jest człowiek, łączącém dwa światy; gościem, wychowawcem jednego, dąży usposabiając się do drugiego, który jest jego prawdziwą i wieczną ojczyzną. Wstępuje on do nięj oddawszy ziemi ziemskie szaty, życia rozdarłszy zasłonę, wstępuje do nięj jako duch, który ciało porzucił; lecz idealną swą postać zachował, zachował swoje uczucia i myśli, zajmując miejsce, do którego się wznosił mądrością, na które cnotą zasłużył. Ducha porównać można do echa, które dłu-

go powtarza głos kiedys żywy, już zaniemiały, dziwnie ludząc jego podobieństwem, zwłaszcza w najpierwszym, w najbliższym jego odbiciu.

Duch opuszczając ciało, które nie zupełnie ostygłe leży na łożu skonania, zaledwie spostrzeże, że już do ziemi nie należy, wszystko jeszcze z nią go łączy, jego uczucia, jego myśli, jego popędy, niewidziany stoi w gronie osób, które go kochały i zgon jego oplakują. Swoje wniebowstąpienie zaczyna nie nagle lepszym, ani zaraz doskonalszym, lecz zupełnie takim, jakim był za życia. Na skrzydłach lekkich jak wyobraźnia wznosi się do tych sfer pozaplanetarnych, które Ptolemeusz potrójnie stopniując, wiecznym siedliskiem szczęśliwych dusz być sądził. Swoją siłą twórczą, czarodziejską, mocen jest uzmysłwić się i objawić śmiertelnym, których myśli i uczucia świecą mu jasno w niezmierzonej dali, jak nam świecą gwiazdy z swęj niezmiernęj planetarnęj odległości.

Stwarza siłą czarodziejską według swęj woli szczęście, jak je pojmuje i jak je sobie wyobraża, czaruje się obrazami, zachwyca się melodją anielskich chórów, wmiarę poetyckiego swego nastrojenia. Czy wszyscy marzyli w obłąkaniu, którym Stwórca dozwolił za życia, w chwili magnetycznego zachwytu, w chwili extazy, niekiedy na łożu śmierci uchylić zasłonę, po za którą tyle się dzieje cudów? Czyż widok chórów aniołów, legionów duchów, zachwycających idealną pięknoscią postaci, dyamentowęj czystosci; czyż widok rajskich ogrodów, zielonoscią, wonią i owocami czarującymi, jest tylko złudzeniem rozpetyzowanej człowieka fantazyi? Czyż złudzeniem ucha były slyszane anielskich chórów hymny, niebiańskięj muzyki melodye?

Najstarszytniejsze narody różnego stopnia cywilizacji wierzyły w exystencją duchów, niektóre nawet cielesny byt im przyznawały, od materyalnego tylko subtelniejszy. Syamczycy byli przekonania, że ducha nawet zranić można, że może się krwią zbroczyć. Chińczycy tak dalece wierzyli w cielesność duszy, zachowującej po śmierci życia podobieństwo, że woleli raczej śmierć ponieść jak golić głowy sposobem tatarskim, jak im to rozkazywała dynastia panująca mongolska, tłómacząc swój opór, że wstyd im będzie na tamtym świecie stanąć przed swoimi przodkami z ogołconemi głowami. Indjanie, dobrowolnym spalaniem się, paląc zarazem wszystko co i w czém się kochali, dowodzą, jak głęboko są przekonani o podobieństwie całego życia zagrobowego z życiem ziemskim. I Grecy wierzyli w duchy, ich filozofowie więcej jeszcze jak lud prosty. Pytagoras nauczał, że świat cały pełen jest duchów, że niewidziane krążą w powietrzu, że są w ciągłej styczności z ludźmi, mogąc im źle i dobrze robić, mogąc chorobę sprowadzić i zdrowie powrócić. Nauczał Pytagoras, że postem, modlitwą i dobrnmi uczynkami, można sobie zjeđnać pomoc dobrych duchów i nad złemi panować. On sam niekiedy w głębokiej przesiadywał jaskini, przepędzając tam dnie i tygodnie na poście i modlitwach i z dobrnmi jak mówił obcując duchami, które go wszystkich tych nauczyły prawd, które on uczniom swoim wykładał. Sokrates wierzył w duchy, miał nawet swego demona, który mu objaśniał tajemnice nieśmiertelności duszy i Boga.

Pomijam tajemnice kapłanów egipskich i greckich wyroczeni, pomijam tajemnice Eleuzyńskie, do których przypuszczeni obcowali z duchami; pomijam podanie o królu Numie i o jego Egeryi; przypomnę tylko, że

Wirgiliusz zapewne pozostał wiernym w swojej Eneidzie wierze rzymskiego ludu, mówiąc: że Eneasza na polach Elizejskich poznał Anchizesa i Dydonę, w niczem nieodmiennych.

Ze wszystkich narodów naród perski najwięcej duchom hołdował. Brały one czynny udział we wszystkich sprawach tego narodu, we wszystkich okolicznościach życia do nich się odwoływano. Religija ich była prawie samą tylko demonologiją. Magowie ich kapłani, tajemniczymi obrzędami umieli wchodzić z duchami w stosunki, umieli ich przywoływać i pomoc dobrych duchów sobie jednać, by złe odeprzeć, ich chytrą zniweczyć, a nawet niemi się posługiwać. Duchy dobre są to dzieci światła, bóstwa dobrego, które w promienistych potokach z niego nieustannie wypływają, walcząc przeciwko złym duchom, synom nocy i ciemności, bóstwa złego, straconego z wysokich sfer światła i prawdy, z powodu swęj pychy i zazdrości ku Orymusowi, bezpośredniemu z łoną jasności wypływowi. Przeciwnik Aryman w kształcie smoka, pod hasłem nieporządku i zniszczenia, grzechu i zbrodni, pod hasłem złego, stawia niezliczone legijony złych duchów (Dews) przeciw archaniołom (Amschaspenden) i aniołom (Izeden), dowodzącym dobrymi duchami. Człowiek w mocy i pod wpływem złych jest duchów, od których jedynie uwolnić się może silną wolą, walcząc przeciwko pokusom swego ciała, a nade wszystko za pomocą dobrych duchów, starając się im przypodobać czystością obyczajów, postem, modlitwą i dobrymi uczynkami. Człowiek, który potrafił wyrzec się wszelkich namiętności, potrafił zwyciężyć siebie samego, potrafił zachować czystość, niewinność, dziewiczość ciała, którego dusza samą tylko miłości jaśniała promie

niami, samój tylko dobroci znała popędy, taki człowiek panował nad złemi duchami i był sprzymierzeńcem dobrych, takiemu aniołowie i archaniołowie swojej nie odmawiali pomocy i powierzali mu słowa cudownej mocy, taki człowiek leczył wszelkie choroby słowem i robił cuda. Ta siła czarodziejska, którą tajemniczość obrzędu upoteźniała, na wieczne czasy od kapłanów perskich Magija przezwaną została.

Od Persów przeszła magija do żydów, podczas ich niewoli babilońskiej, rozjaśniwszy promieniejącym blaskiem ognistego tronu perskiego bóstwa ponurą surowość Mojżeszowej religii, odsłoniwszy żydom nieznanne duchów sfery i chóry aniołów. Nie znany też dotychczas owładnął żydami mistycyzm, wszystko zaczęło być dla nich tajemniczem, wszędzie ukryta była jakaś siła, a nadewszystko w mowie ludzkiej i w słowie, które będąc Boga dziełem, bezpośrednim Boga darem, Boską też moc posiada. Cały swój umysł wysilali żydzi, by słowa tajemnicze wynaléć, w Piśmie świętém wyszukać, przekonani, że temi słowami można szatana zwalczyć i wypędzić, choroby leczyć, można cuda robić.

Kabalistyka, to dziecko żydowskiej uczoności, które się w niesłychany potwór wyrodziło, razem z żydami rozwlekła się po całym świecie i nie za najmniejszą plagę ludzkości uważaną być powinna, bo stała się źródłem poniżającego godność umysłu człowieka nadużycia. Mowy niektóre, szczególniej ze starożytnych najdawniejsze, jak gdyby rajskiego jeszcze pochodzenia, uważane były za święte, ich słowa miały moc czarodziejską. Recepty nawet w Rzymie przestano pisać po łacinie, używając do nich nazwisk babilońskich i egipskich. W obłąkaniu swoim niektórzy tak dalece zabrnęli, utrzymując, że wyrazy, im

mniej zrozumiałe tém są cudowniejsze, że bełkotanie dzieci jako niewinności głoś, nadzwyczaj dziwną moc leczącą posiada.

Chrześcijananie początkowi także nie byli wolni od téj zarazy, szczególnie Gnostycy; słowo „abrakadabra” cudowne, którem wszystkie leczyli choroby, z téj sekty wyszło, która najwięcej ze wschodniej mądrości zaczerpnęła i z chrystyanizmem pomięszała. Według nich z tajemniczego łona Boga ze źródła jasności (Pleroma) parzysto wypływają Eony.

Magija perska lepsze i świetniejsze miała powodzenie jak żydowska kabalistyka, bo jakkolwiek często brudna, chciwa ręka szarlatana pod jęj uroczystą zasłoną oszukiwała, przecież najznakomitsze umysły z pomiędzy pogani chrześcijan, filozofowie jak Porfiryjusz i Plotynus, który własnego swego ciała się wstydzil i który miał doradcę w swym duchu opiekuńczym, magii hołdowali.

Magija na różne dzieliła się stopnie, podział jęj, który najpowszechniejsze znalazł przyjęcie, jest podział Porfiryjusza. Nazywa on Teozofiją magiję działającą za pomocą samego bóstwa. Duchowém i samém tylko świętém zajęciem, nieustanném bogobojném rozpamiętywaniem, oderwaniem się zupełnie od świata zmysłowego i zwróceniem swego ducha w siebie samego, wpatrywaniem się w jego głębinę, rozświecą się one jasnością boską. Wówczas człowiek jakby bezpośrednio jest w stanie wpatrywać się w oblicze Boga i za życia jeszcze usamowolniony, w oczyszczeniu ducha nabywa wiedzy prawdy; materia nie stawia mu oporu, a przyszłość świeci mu jasno w łonie terażniejszości. Teurgiją nazwał magiję działającą za pomocą dobrych duchów, których cnotliwem życiem, modlitwą, postem, za łaską wszakże szczególnie Bo-

ską, sobie zjednać i ich pomoc uprosić można. Goetia zaś, jest magią działającą za pomocą niższych duchów, złych nawet, wzywając ich tajemniczymi słowami, zaklęciami licznie urozmaiconymi, właściwymi obrzędami i sposobami. Ostatni ten rodzaj magii najwięcej upowszechnionej, tak głęboko i szeroko w łonie ludzkości zapuścił swe korzenie, że się ostał do dnia dzisiejszego, pomimo najokrutniejszego prześladowania i najobelżywszej wzgardy i oświecenia.

Nie mówimy, że tylko u ludu, u ludu prostego, nieoświeconego magija znalazła swoich zwolenników; rekrutowała ona we wszystkich, nawet najwyższych sferach towarzyskich. Po nad tym licznym czarnoksiężników popolitych, a raczej czarownic tłumem, w którym ohydna obrzęduje starość, tlejąca ogniem zimnym, martwym jak ogień fosforyczny cementarza, którego siny płomień świeci z jej zwiędłych, przenikliwych oczu urok siejąc, która zapytuje brudnych tajemniczych kart rozkładając je brudniejszą jeszcze ręką, wydając wyrok wiekiem spustoszałemi i zapadłemi ustami, zaprawiony szyderstwem od zbywających zębów ostrzejszém; nad tym tłumem mówię. dyhyrambowego efektu, wznoszą się niektóre tajemnicze czarnoksiężkie postacie, cudami wślawieni magji mistrze. Najznakomitsi między nimi są: Simon czarnoksiężnik, który Neronowskie czasy swemi zadziwiał cudami, tak dalece niezaprzeczonemi, że je nawet zarzut świętego Piotra potwierdza, zarzut, że je czyni za złych duchów pomocą,—i Apollonijusz z Tyany, którego obraz Alexander Sewerus w swoim umieścił Lararium. Apollonijusz za życia jeszcze swego prawie był ubóstwianym, przypisywano mu cuda godne jedynie boskiego pomazańca; mówią o nim, że umarłych wskrzeszał, leczyl cudownie wszystkie choroby, wściekli-

zny nie wyjąwszy, tak szczęśliwie i licznie, że nawet samego Eskulapa sławę w jego świątyniach przyćmił.

Jak rzeka wezbrana rozlała się magija od wschodu na zachód, z Aleksandryi do Rzymu, na niziny towarzyskie, z tém większą gwałtownością, że z górnych towarzyskich warstw spłynęła, kończąc swój bieg mętną i brudną powodzią, niezdrowej zaraźliwej wody kałużą, w której się nieczysty zebrał osad. Staczała się czarnoksiężka rzeka, z górnych, powabnych, romantycznych okolic. Wszyscy biegli do niej i wielcy władzą i szanowani powagą, świetni bogactwem, bez różnicy wieku, by w jej tyle tajemniczych jak zwodniczych nurtach odzwierciadlającą się ujrzeć przyszłość i wiarę uzdrawiającego z niej zaczerpnąć napoju.

Przywłaszczoną władzą rozzuchwaleni i łupieztwem zbogaceni Rzymianie znieawidzili filozofję, która im pochlebiać niechciała; wzgardzili naukami, które trudem i pracą się nabywają; lekce cenili naukę, która na zepsucie nie umiała wynaleźć innego lekarstwa jak poprawę; unikali lekarza, który wstrzemięźliwość zalecał i z nieznanych ziół sporządzał lekarstwa. Niezdolni już uczcić rozumu, składali owi Rzymianie szarlatanizmowi hołd, który się wiedzy i rzetelnemu doświadczeniu należy; składali hołd kuglarzom i czarnoksiężnikom, który się jedynie należy nauce. Gromadnym popędem gonili jak Aleksandryjczycy za nowością: dla nich astrologija, kabała była głęboką nauką, a magija nieomylną.

W miarę jak się magija szerzyła i z kabałą konsultując cudownie wszystkie choroby leczyła, jak konsultując z astrologiją, zasłonę przyszłości zdzierała, nawet purpurę i berło obiecywała, wystarczała Rzymianom we wszystkich okolicznościach, we wszystkich ich życia po-

trzebach. Los uczonych był smutnym, a nauki na zagładę skazane, tak dalece bez ratunku były, że pod czułą i troskliwą nawet Antoninów opieką podnieść się nie zdołały, a mniej jeszcze zakwitnąć.

Z drugiej zaś strony najsurowsze przeciwko czarnoksiężnikom i magom kary, wypędzanie ich z kraju pod niektórymi cesarzami, nie tylko nie zdołały wiary ludu, wiary motłochu osłabić, lecz przeciwnie jeszcze ją powiększały, zwłaszcza że cesarze sami potajemnie ich zasięgali rady i o przyszłość dopytywali. Walens panowanie swoje splamił okrucieństwem godnym Heroda, kazawszy zamordować wszystkie dzieci, których imie zaczynało się od liter T, e, o, d, gdy się dowiedział, że po nim będzie cesarz imieniem od tychże liter się poczynającym. Czarnoksiężnik zapytując o to losu, na trójnogu z gałęzi wawrzynu postawił miednicę metalową, na brzegach której wszystkie litery alfabetu były; uwieńczywszy skronie swoje werweną, rośliną dotychczas słynną u lekarzy cudownymi przeciwko bólowi głowy własnościami, trzymał po nad miednicą pierścień zawieszony na nitce, który po wahanii się niejakiem dotykając kolejno liter T, e, o, d, przepowiedział tym sposobem tron Teodozjuszowi.

Osamotniony uczony znosząc cierpliwie osobistą wzdargę tłumu, tłumu opętanego, bolał nad losem ludzkości, która się wyrzekła przewodnika, prowadzącego ją wolno wprawdzie i bardzo ostrożnie w ciemnym ziemskiego życia labiryncie, lecz prowadzącego niewątpliwie do celu.

Czémże jest rozum, jeżeli nie siłą w nas żyjącego ducha, światłem przyćmionem wprawdzie, jak go przyćmionem potrzebuje oko, zwłaszcza słabe i jak go potrzebuje przedmiot w cieniu wyraźniejszy. Wiedzą krzepi się

duch i dojrzewa, jak się krzepi i rozwija ciało pokarmem nauka jest gimnastyką ducha, jest jego ćwiczeniem siły² rozbudzającym. Dla człowieka duch nie jest pewnym bez zawodu poradnikiem, bo duch inaczej zapatruje się na czas i przestrzeń jak człowiek. Materyi duch nie widzi, jest ona dla niego zupełnie czém inném jak dla nas; świat materjalny obcym dla niego jest światem, jest dla niego tém, czém dla nas metafizyka; widząc go raczej przez nas, jak się w umyśle człowieka odzwierciadla, wolnym od pomyłek być nie może, jeżeli tak czystym nie jest by prawdę czytał w samém obliczu Boga.

O życiu rozprawa VIII, dalszy ciąg szkoły Alexandryjskiej aż do Galena, o duchu według pojęć neoplatonickich i Magii, przez Dr. Dworzaczka. Warszawa 1855.

Czarnoksiężnik Twardowski.

I.

Hulaj dusza, bez kontusza,
 Kiedy dają jeść i pić;
 Niech honoru nikt nie rusza,
 Jakem szlachcic, będę bić.
 Przez łeb kresa, w mieczu szezorb,
 A na czole z wina pas,
 To mojego rodu herb,
 Golę brodę, wara wąs.
 Przyjdą djabli, ja do szabli,
 Czapka na bok, poły w pas.
 Gdy się zbliżą, chlust dwa krzyże...
 Gdzież są djabli? — nie ma was.

J. N. Kamiński

W bogatym wieńcu podań narodowych, które nam przeszłość na drogę żywota naszego nuciła, wydatnieje

szczególnej bujnością fantazyi podanie o Twardowskim czarnoksiężniku.

Sława jego śmierci brzmi dotąd po całym obszarze ziemi naszój; znany jest zarówno pomiędzy szlachtą, jak i ludem wiejskim. Zasluguje to na uwagę, że tylko jedynego tego szlachcica pamięć zachował lud nasz w swojém podaniu. Maksymowicz w zbiorze pieśni Małoruskich mówi, że lud nawet w okolicach Kijowa śpiewa dotychczas pieśni o Twardowskim.

Lud mówiący narzeczem polskim nie przechował o nim pieśni, ale krążą o tym czarnoksiężniku dotąd rozliczne podania. Zkąd był rodem Twardowski, niewiadomo.

Stara tradycya podaje że się rodził pod Krakowem. Był prawdziwy *karmazyn*, to jest szlachcic herbowy, po mieczu i po kądzieli. Chociaż lubił pohulanke, pomimo to od lat młodych pilnie się uczył i ślęczył szczególnie przy długich wieczorach i nocach zimowych nad księgami. W przeszłym jeszcze wieku pokazywano w Krakowie dom, niedaleko bramy Grodzkiej, w którym Twardowski przemieszkiwał, gdzie czytywał nocami i gdzie przy połysku kagańca, jak wieść niesie, widziano go nie raz kreślącego czarodziejskie znaki. Już wtedy w tój kamienicy były ściany popękane i nad oknem urwany kawał muru. Mieszkańcy Krakowa utrzymywali że to zniszczenie części domu powstało od owój chwili, gdy djabeł z niego, na mocy cyrografu, porwał Twardowskiego: co jednak sprzeciwia się podaniu ludowemu.

W ogromnej, a starój księdze, tak mówi podanie, już w wiosennej porze, wyczytał Twardowski sposoby jak djabła przywołać można i zrobić go zarazem posłusznym na wszelkie swoje rozkazy. O północnej przeto do-

bie skrycie wychodzi z Krakowa, ażeby go nikt nie spostrzegł (a znali go prawie wszyscy mieszkańcy, bo słynął jako doktor, darmo lecząc biedotę) i podążył na Podgórze za Wisłą. Tam między skałami wapiennymi wybrał sobie odpowiednie miejsce, które dotąd jeszcze nosi nazwę Katedry Twardowskiego, i zakreśliwszy w około siebie krąg czarnoksiężki, zaczął wymawiać tajemne słowa zaklęcia, przywołując djabła. Po nie długim czasie od mogiły Krakusa powstała na chwilę straszna z poświstem wichura, nagle nastąpiła cisza i wśród nie opadłej jeszcze kurzawy piasku, stawił się djabeł. Miał na głowie trójgraniasty kapelusik, z tyłu głowy wyglądał harbajtel; pod frakiem z dużemi guzikami wisiała mu kamizela haftowana na brzuch; pluderki spadały obwisło do kolan, nogi ubrane były w pończochy jedwabne i trzewiki z dużemi, lśniącemi sprzączkami; z prawego trzewika wyglądał mu pazur zakrzywiony od wielkiego palca. Stał w korniej postaci i zapytał czego sobie życzy i co mu rozkaże? Twardowski wymienił swoje żądania. Djabeł przy staje, ale chce mieć cyrograf. Twardowski zgadza się na to i podaje swoje warunki; między temi było że wszelkie jego rozkazy djabeł bez odwłoki i szemrania wykona, a dopóty ani do ciała jego, ani do duszy żadnego prawa mieć nie będzie, dopóki Twardowskiego w Rzymie nie ułapi. Djabeł na kawale pergaminu całą umowę na kolanie skreślił, którą nasz szlachcic—własnoręcznie podpisał, umoczywszy pióro we krwi swojej, z serdecznego palca wycisniętą.

Na mocy tego kontraktu, rozkazał djabłu, jako już teraz słudze swemu, żeby zaraz z całej Polski srebro naniósł w jedno miejsce i grubo piaskiem przysypał. Wska-

zał mu w tym celu równinę Olkusza. Posłuszny sługa przez trzy dni i noc sypał piaskiem, a przez dzień i noc jedną piaskiem tym przydeptał naniesione srebro. Tak w dni siedm skończył robotę i ztąd powstała później sławna kopalnia srebra w Olkuszu.

Kiedy djabeł spocony i zmęczony, nadbiegł z doniesieniem że wszystko zrobił podług rozkazu, Twardowski pokręcając węża, rzekł do niego:

— Chwat z waszeci, lubię waść za to; ale ja muszę zobaczyć czyś tak zrobił jak rozkazałem. Dla tego wymyśl mi waszeć takiego wierzchowca, coby nie był ani koniem, ani osłem, kopyta nie miał, a przeniósł mnie do Olkusza, jakby bachmat turecki.

Djabeł zdjął trójgraniasty kapelusz, poskrobał się po rogach i nie za długo przyprowadził mu osiodlanego koguta. Jakes spojrział to był zwyczajny kur, miał na sobie cienki i wązki munsztuczek złocisty, a siodełko by piętę małe; ale gdy Twardowski się zbliżył, podrosł zaraz jak na drożdżach, do wysokości chłopskiego konika. Z radością więc dosiadł tego rumaka i popędził tak szybko z Krakowa, że dobiegł do Olkusza w małą godzinkę. Przebiegłszy wzgórza krakowskiej ziemi z cudnymi krajobrazami, nagle się zasępił, ujrawszy szerokie piasków morze, otoczone pustynią. Wśród łąw piaszczystych, gdzie nigdzie krzywak sosnowy, nie wyrastał drzewem, ale rozścielał się tylko na wydmie małym krzakiem. Kogut biegł chyżo po twardój drodze; wszakże w piaskach Olkuskich lgnęły mu nogi i zasapał się okrutnie. Otworzył dziób, a grzebień na łbie strasznie mu krwią nabiegł.

Twardowski kiwnął głową na znak zadowolenia; a djabeł się nisko uklonił. Czarodziej zwrócił koguta w inną stronę i już wolniej pojechał sobie do Pieskowej skały.

Jedzie doliną Prądnika i patrzy na zamek. Przychodzi mu myśl nagle osobliwa, woła swego djabła i mówi:

— Gracko się waśzec spisałeś w Olkuszu; ale to nie koniec.

Tu mi zaraz przynies waść skałę i na téj dolinie przy zamku postaw na dół cieńszym końcem, grubszy zaś wynies w górę, ażeby stała tak wiecznie. Ja tu poczekam i mój kogutek odsapie się trochę.

Nie długo czekał, bo zaraz wichura zađeła i w miejscu oznaczoném stanęła owa skała, podziw dotąd wędrowników, grubszym końcem do góry, zwana przez lud okoliczny skałą Sokolą, bo na niéj wkrótce gnieździć się te ptaki zaczęły.

Twardowski ciągle łamał sobie głowę nad tém, żeby co raz cięższe zadawać djabłu roboty; ale ten wszystko spełniał zaraz ochoczo.

To szlachcie nasz jeździł na malowanym koniu, wziętym z szyldu karczmarza, którego djabeł ożywił i dał mu dziarskość tureckiego bieguna, to latał po powietrzu bez skrzydeł, pływał po Wiśle pod wodę, bez wiosła i żagli, a jak jakoweś szkło wziął do ręki, zapalał wioski na granicy niemieckiej, o sto mil odległe od Krakowa.

Pieniędzy Twardowskiemu nigdy nie brakło, bo ile zażądał, tyle mu djabeł przynosił. Kiedy sobie na świecie tak dokazuje, raz zaszedł w bór cienisty bez narzędzi czarnoksiężkich i usiadłszy na pniu obalonego dębu, zaczął dumać zamysłony. W tém nagle napada go djabeł i żąda ażeby niezwłocznie udał się do Rzymu. Rozgniewany czarownik, potęgą zaklęcia zmusił go do ucieczki. Wtedy wściekły bies, zgrzytając zębami ze złości, wyrwa sosnę z korzeniami i tak silnie uderza Twardowskiego po obu nogach, że jedną mu zgruchotał. Mysłiał zanieść

wprawdzie czarodzieja do domu, ale Twardowski leżał długo w łóżku, za nim pozostały się kości. Od owój pory pozostał kulawym i odtąd zwano go powszechnie: *Pan Twardowski kuternoga*.

Leżąc czas długi w tój niemocy, trafił na jedną księgę osobliwą. Na pierwszej karcie była wypisana przestroga, że chociaż wiele niesłychanych wiadomości zawiera, ten kto ją będzie czytał, za odczytaną każdą kartę straci rok życia, a przy ostatniej karcie musi bez zwłocznie skonać. Ta gróźba nie odstraszyła Twardowskiego, tém chciwiej ją czytał, a na przed ostatniej stronicy wyczytał, jak człowiek może się odmłodzić. Zaśmiał się z radości, bo już mu i lata ciążyły i noga krzywa dokuczwała. Oddawna miał na usługach wiernego klechę, który go bardzo starannie i w tój chorobie opatrywał. Wyprobowawszy jego wierności dokładnie, odkrył mu tajemnicę i przepisał sposoby jak ma sobie postąpić, ażeby czarownik odżył z całą siłą i rzeźwością młodzieńczą. Dla większej pewności odebrał od niego straszną przysięgę, że wykona wszystko jak mu przykaże.

Przed zachodem słońca chodził Twardowski z wiernym klechą po Krzemionkach. Smutnie patrzył na słicznie zachodzące słońce, które jakby w kąpeli przeglądało się w kryształach Wisły. Pomimo całej ufności, jaką miał w słudze, lękał się jednakże czy dotrzyma na pewno słowa, czy spełni przepis jak należy.

O północy klecha porąbał go na mak, nasmarował każdą cząstkę maścią ze słoju przygotowanego, włożył zwłoki Twardowskiego do małej trumienki, poszedł na pobliski cmentarz, wykopał dół i zasypał pana w mogile. Od tój chwili siedział przy niej, na krok nie odstępując, przez dni 7, nocy 7 i godzin 7. Noc ostatnia straszną by-

ła: z wieczora okropna dęła wichura; daleki grzmot huczał głucho; błyskawice rozświecały ciemne chmury. Dopiero przed północą pogoda zajaśniała i na czyste niebo zasiane gwiazdami, wypłynął w pełni cały księżyc.

Północ. Zegary Krakowa uderzyły 12. Więc chwila naznaczona nadeszła, po 7 dniach, 7 nocach i 7 godzinach. Zrywa się siedzący klecha, chwyta łopatę i zaczyna odkopywać mogiłę. Za pierwszym dotknięciem zwilgoconej rosą ziemi, puhacz smutno zakwilił. Dreszcz wiernego klechą przejął; ale pomny na przysięgę, nie żałuje pracy.

Tak odkopywał ziemię przez noc całą: zorza zajaśniała, a potem słońce pogodnie zeszło, gdy dostał się do samej trumny. Zaledwie pierwsze promienie słońca padły w mogiłę i ogrzały zimne jej ściany, wieko trumny spadło, a klecha z radością ujrzał postać młodą, czerstwą i pełną życia swojego mistrza, jak przecierał oczy, niby ze snu smacznego, spojrzął się w niebo z uśmiechem i uściśnął krzepką ręką dłoń wiernego ucznia. Rzeźwo wyskoczył z mogiły, przeciągnął się na słońku, a rzuciwszy się w objęcia klechy, z radości zapłakał.

Wróciwszy do domu, zaczął odtąd hulaszczę życie: na ochocie pierwszy w tany, w kłótni przy puharze pierwszy do zwady i szabli; a tak krzyżową znał sztukę, że wielu wprzód szlachty i mieszczan krakowskich okrzesał, za nim jedną kresę przez czuprynę otrzymał.

W gospodzie na ochocie poznał ładną pannę, zaczął więc do niej smalić cholewki. Panna rada była zalotom, bo urodny i młody był szlachcic. Ale drożąc się nieco, pokazała we flaszcze chowanego robaka i ten warunek położyła, że wtedy odda mu swą rękę, jak zgadnie co to za robak.

Twardowski, w ciemię nie bity, przebrał się za dzia-

ŚWIAT DUCHÓW,

POD REDAKCYJĄ

Leona Rogalskiego.

**W dwunastu zeszytach serji Drugiej Świata duchów
zamieszczone są następujące artykuły:**

	STRON.
1. Świat Duchów (Die Geisterwelt)	5
2. O życiu ducha, przez doktora Dworzaczka	6
3. Czarnoksiężnik Twardowski, p. K. Wł. W.	17
4. Twardowski, Ballada, przez Tomasza Żana	38
5. Duchy Rzucające, p. X. Treszczakowskiego, plebana ruskiego	50
6. Czarny Pies	
7. Opowiadanie Waltera Scotta, p. Dr. Szokalskiego	56
8. Przepowiednia (Czas, dodatek miesięczny)	57
9. Sny nadzwyczajne	59
10. Grobowiec bez napisu nad Niemcem, p. Dr. T. Tripplina	69
11. Gawędy o Widzeniach, p. Katarzynę Crowe	77
12. Przedmowa do Gawęd	78
13. Wieczór Pierwszy	80
14. Jeszcze o Tadeuszu Czackim, przez S. Konopackiego	90
15. Krystyna Poniatowska, p. Juljana Bartoszewicza	96
16. Morderstwo odkryte we śnie, p. profesora Stallinga	113
17. Talizmany i Amulety, przez Mécisława Kamińskiego	116
18. Cmentarz Duszy, przez Deotymę	133
19. Aleksander Wielki i Żydzi, przez Dr. Szokalskiego	136
20. Duch Opiekunczy, p. Stahmarna	138
21. Gawędy o Widzeniach, p. mistriss Crowe. Wieczór drugi	139
22. Sen nieszczęśliwej matki, (Augsburg. Allegemeine Zeitung)	153
23. Dzieci elektryczne, (Kurjer Warszawski)	154
24. „ „ (Magazyn Powszechny)	155
25. Intuicya Zschokkego i Sensitif badany przez Barona Reichenbacha	156
26. Kara Boska, przez X. J. K. Mętlewicza	163

27.	Jan z Kępy (urywek stariej legendy) p. Gustawa Zielińskiego	183
28.	Psychologia snów, przez Andrzeja Delrieu	198
29.	Przepowiednia śmierci Archimedesesa, p. J. Mroczkowskiego	212
30.	Cud we francuzkiem miasteczku Loudres (Biblioteka Warszawska) ,	216
31.	Gawędy o Widzeniach, p. mistriss Crowe; Wieczór trzeci .	230
32.	Widzenie Michała Marcati i jego sen, p. Dr. Szokalskiego	242
33.	Pomyłka w rachunku	246
34.	Gawędy o Widzeniach, p. mistriss Crowe, Wieczór czwarty	247
35.	Katalepsja, extaza i somnambulizm, p. Dr. Franka	255
36.	List Antoniego Nowosielskiego do Leona Rogalskiego, redak- kora Świata Duchów	280
37.	Odpowiedź Leona Rogalskiego	289
38.	Legendy Chrześcijańskie(Przegląd Poznański)	294
39.	Objaśnienie snu Brunona hr. Kicińskiego, p. Zygmunta J.	312
40.	Naręczony we śnie, p. Dr. Szokalskiego	313
41.	Nawrócenie p. Stahmanna	314
42.	Gawędy o widzeniach przez mistriss Crowe, Wieczór piąty	315
43.	Mistyki, przez Henryka hr. Rzewuskiego	151
44.	Zjawienie się siostry, p. W. Stillinga	374
45.	Widzenie w smole	375
46.	Lina podcięta	375
47.	Wywołanie nieboszczyka, p. X. Zaleskiego	
48.	Zmartwychwstaniec, p. Tadeusza Padalicę (Z. Fisz)	377
49.	Sny wieczne	381
50.	Hermafrodyt	382
51.	Dodatek do artykułu Krystyna Poniatowska	—